



Na marginesie dyskusji o finansowaniu nauki i innowacyjności w Polsce

WŁODZIMIERZ KOROHODA

Od dłuższego czasu toczy się w Polsce dyskusja o finansowaniu nauki i innowacyjności. Sądzę, że jedną z przyczyn nieporozumień jest niedocenywanie różnorodności nauk przyrodniczych i technicznych oraz predyspozycji intelektualnych zajmujących się nimi ludzi. W Polsce obowiązuje tradycyjny, sztuczny podział nauki na „naukę czystą”, zwaną też „naukami podstawowymi”, i na „naukę stosowaną”. W konsekwencji dzieli się zajmujących się nauką na „prawdziwych uczonych” i „praktyków”. Przedstawiciele nauk ścisłych uważają, że poznając otaczający nas świat i odkrywając nowe zjawiska, to oni zmieniają naszą cywilizację. Chociaż wyniki ich pracy są nieprzewidywalne, a rzeczywiste odkrycia są niezwykle rzadkie, ich wykorzystanie zmienia otaczający nas świat. Zwykle to nie oni są jednak odpowiedzialni za wykorzystanie praktyczne ich odkryć. Dysponenci finansów i rządzący państwami myślą natomiast o doraźnych korzyściach. Ich nie interesują prace, które obarczone są dużym prawdopodobieństwem niepowodzeń. Jeśli nawet skończą się sukcesem, to wymierne korzyści mogą przynieść wtedy, gdy już inni zajmą ich miejsce.

Uprawiający „naukę stosowaną”, na których z góry patrzą „czyści uczeni”, nabywają kompleksów i zamiast osiągać praktyczne cele, do których zostali powołani, zaczynają też dążyć do uprawiania badań poznawczych. Nieporozumieniem prowadzącym do frustracji jest ocenianie ich działalności w oparciu o te same kryteria, które są stosowane do oceny zajmujących się wyłącznie nauką poznawczą. Równocześnie od uczonych zajmujących się nauką poznawczą wymaga się patentów. Zapędy sfer rządzących do kierowania nauką i próby podporządkowania badań naukowych potrzebom gospodarki (a raczej rządzących) prowadzą do zacofania nie tylko intelektualnego, ale i gospodarczego.

Argumenty, że nauka finansowana jest z pieniędzy wszystkich obywateli i powinna działać dla ich potrzeb, nie wytrzymują krytyki. Takie „ręczne sterowanie” nauką prowadzi do marnotrawstwa.

Pojawia się pytanie, jak zapobiegać sytuacji, w której zajmujący się badaniami poznawczymi czują się pomijani i niedocenywani, zaś zajmujący się naukami stosowanymi są sfrustrowani, gdyż wymaga się od nich osiągnięć nie takich, do jakich zostali powołani.

Uważam, że należy odstąpić od podziału nauki na „podstawową” i „stosowaną”. Podział ten powinien zostać zastąpiony przez wyraźne oddzielenie trzech typów działalności naukowej, nawet gdy są one czasem realizowane przez tych

samych badaczy. Zwykle jednak różne typy działalności naukowej wymagają odmiennych predyspozycji psychicznych i współpracy ludzi różniących się zdolnościami i specjalizacją. Sądzę, że należy rozróżnić naukową działalność:

- poznawczą, odkrywczą, motywowaną ciekawością i chęcią poznania, i wyjaśnienia otaczających nas zjawisk. Uczeni prowadzący takie badania zwykle są nieporadni w sprawach patentowych i organizacji wykorzystania wyników ich badań w gospodarce. Wyniki badań poznawczych są nieprzewidywalne i nie można planować wartościowych odkryć w takiej działalności, tak jak to opisuje teoria horyzontu rozwoju nauki.
- wdrożeniową – taka działalność jest często kosztowniejsza niż same badania odkrywcze. Wyszukiwanie wyników badań poznawczych, które mogą okazać się przydatne dla gospodarki, i ich wprowadzanie do rozmaitych zastosowań jest także działalnością twórczą. Bardzo często badacze nie są w stanie przewidzieć, jak wyniki ich badań zostaną w przyszłości wykorzystane do celów innych niż te, dla których osiągnięcia prowadzili badania. Działalność wdrożeniowa nie może być jednak oceniana w oparciu o kryteria stosowane do oceny wyników badań poznawczych.
- trzeci rodzaj działalności naukowej to udoskonalanie wprowadzonych do praktyki wyników. Dopiero próby wykorzystania odkryć pozwalają dostrzec i usunąć ich braki. Często także są źródłem pomysłów nowych badań, pozwalając formułować nowe problemy, wymagające nowych prac poznawczych. Taki rodzaj działalności wymaga dużych zdolności i predyspozycji innych niż działalność poznawcza i wdrożeniowa.

Rozróżnione powyżej rodzaje działalności naukowej czasem są realizowane przez te same osoby, chociaż wymagają innej specjalizacji i motywacji. Pomyłką jest wymaganie od uczonych prowadzących badania poznawcze, aby sami wdrażali swe wyniki do praktyki, zdobywali patenty, a później jeszcze poprawiali ich wykorzystywanie. Podobnie błędem jest wymaganie od prowadzących wdrożenia i ulepszających (racjonalizujących) już wdrożone wyniki, aby byli odkrywcy i prowadzili nowatorskie pod względem poznawczym badania.

W Polsce brak jest kompetentnych badaczy zajmujących się śledzeniem prac poznawczych i poszukiwaniem wyników wartych opatentowania i wprowadzenia do praktyki. Tacy specjaliści stanowią pomost łączący badania ►

► poznawcze z wdrożeniowymi o znaczeniu gospodarczym. Z systemem opartym na konsekwencjach podziału nauki na badania poznawcze, wdrożeniowe i działania praktyczne, innowacyjne w gospodarce, spotkałem się w latach 90. ubiegłego wieku w Wielkiej Brytanii. Niektóre uniwersytety (np. w Glasgow) i duże firmy (np. Wellcome Trust.) wspierają finansowo wybrane przez ich specjalistów badania poznawcze. Nie ingerują w szczegółowe formułowanie problemów badań ani w ich metodykę, zdując sobie sprawę z nieprzewidywalności prawdziwie nowatorskich koncepcji. Natomiast badacze są później zobowiązani do oddania wyników swoich badań na kilka tygodni przed wysłaniem do publikacji w ręce specjalistów od wdrożeń. Ci ostatni decydują, czy starać się o zastrzeżenie patentowe i załatwiają związane z tym formalności, a potem szukają możliwości wykorzystania patentów w gospodarce. Nawet jeśli wyniki zaledwie jednej z wielu prac są patentowane i nieliczne patenty zostają wykorzystane w gospodarce, to

wszyscy na tym zyskują i zwracają się poniesione koszty. Procentowy podział ewentualnych zysków jest z góry ustalony – największy zysk z wdrożenia do praktyki patentu odnosi firma lub uczelnia ponosząca ryzyko takiej działalności, ale i autorzy pomysłu uzyskują znaczące wynagrodzenie. Koledzy, którzy uzyskali na tej drodze korzyści finansowe, twierdzili, że oni nie pracują bezpośrednio dla przemysłu, ale to przemysł finansuje i śledzi ich badania.

W Polsce jest zwykle inaczej. Przedstawiciel instytucji zajmującej się innowacyjnością nauki przychodzi do badaczy i usiłuje uczyć ich, jakie powinni prowadzić badania. Oczywiście zazwyczaj nie wie, o czym mówi. Nie należy zatem później dziwić się, że tak opornie rozwija się współpraca uczonych zajmujących się badaniami poznawczymi z tymi, którzy zaangażowani są w działalność praktyczną i gospodarczą. Ale może i u nas nastąpią zmiany i zaczną być tworzone rzeczywiste warunki sprzyjające współpracy nauki z gospodarką.

WŁODZIMIERZ KOROHODA

ERC i NCN – jeszcze raz o grantach

Ostatnie tygodnie przyniosły na łamach „PAUzy Akademickiej” ciekawą i ważną dyskusję profesorów: [Macieja Żylicza](#), [Jerzego Duszyńskiego](#) i [Jerzego Szweda](#) na temat wpływu systemu grantowego Narodowego Centrum Nauki na pozyskiwanie grantów przez polskich uczonych w Europejskiej Radzie ds. Badań Naukowych (ERC). Dyskusję tę zapoczątkowały wystąpienia na ten temat w czasie konferencji programowej Narodowego Kongresu Nauki w lutym br. w Poznaniu. Podobna dyskusja odbyła się także w Komitecie Polityki Naukowej. Jako osoba związana zarówno z NCN, jaki i ERC, a także zabierająca głos w tej sprawie na konferencji w Poznaniu, chciałbym dorzucić tu swoje trzy grosze.

Zgadzam się z tezą profesorów Duszyńskiego i Szweda, że system konkursów NCN robi się z roku na rok coraz mniej przejrzysty z powodu ich nadmiernej liczby i wyspecjalizowania. Rada NCN ustanawia kolejne konkursy, tak że obecnie jest ich już piętnaście, nie licząc także kilkunastu, organizowanych w innej formule, konkursów międzynarodowych. Ma to konsekwencje nie tylko dla aplikujących o granty uczonych, ale także dla sprawnego działania samej agencji, której pracownicy muszą to wszystko obsłużyć. Warto zastanowić się, czy niektórych z konkursów ustanowionych na początku działania NCN, niekiedy wynikających wprost z wymagań ustawowych, które nie spełniają już swojej roli, nie można by teraz spokojnie wygasić.

Bardziej złożony jest jednak problem relacji między konkursami NCN a naszymi katastrofalnie słabymi wynikami w ubieganiu się o prestiżowe granty ERC. Tu opinie dyskutantów różnią się diametralnie – prof. Żylicz uważa, że granty NCN dla wybitnych uczonych typu MAESTRO czy prestiżowe konkursy FNP odgrywają bardzo pozytywną rolę w zwiększaniu szans polskich uczonych na podobne granty ERC (*Advanced Grants*), podczas gdy prof. Duszyński sądzi, że raczej zachęcają do łatwiejszych krajowych „kasków”, zmniejszając presję na starania w bardziej konkurencyjnym środowisku. Prof. Szwed postuluje wręcz, by system konkursów grantowych NCN był lustrzanym odbiciem grantów oferowanych przez ERC. Trzeba także przyznać, że każdy z dyskutantów posługuje się całkiem przekonującymi argumentami.

Osobiście zgadzam się, że zarówno NCN, jak i FNP odegrały ogromną, pozytywną rolę w budowaniu w Polsce

kultury grantowej w dobrym tego słowa znaczeniu. Obie agencje stosują system oceny środowiskowej (*peer review*), premiuja dotychczasowe osiągnięcia znaczącej rangi, a także wymagają przygotowywania wniosków w międzynarodowym języku nauki, jakim obecnie jest język angielski. To ostatnie pozwala nie tylko na ocenianie wniosków przez wybitnych ekspertów zagranicznych, ale także dobrze przygotowuje do pisania wniosków o granty ERC. Pewną słabością omawianej dyskusji jest jednak – moim zdaniem – patrzenie osobno na ERC i na polskie agencje grantowe. Przecież ERC jest również naszą agencją! Naszą, ponieważ nie tylko mogą do niej aplikować uczeni pracujący w Polsce, ale także jej budżet pochodzi w pewnej części z pieniędzy polskich podatników.

Spójrzmy więc na nasz system grantowy całościowo – jeżeli pomysł jest znakomity, a uczyony jest wybitny, to powinien ubiegać się o granty ERC dla takich właśnie uczonych. Nie bardzo widzę tu miejsce na granty typu MAESTRO czy SYMFONIA. Jakkolwiek prof. Żylicz argumentuje, że bez znacznego wspomagania krajowego sukces w ERC, w niektórych obszarach nauki, nie jest możliwy, wsparcie to można przecież uzyskać w ramach ogólnego konkursu OPUS.

Jak więc widziałbym obecną rolę NCN? Uważam, że agencja powinna finansować badania w obszarach priorytetowych z punktu widzenia długofalowych interesów Polski (jak te obszary określić, to już temat na osobną dyskusję) – powinno się także rozszerzyć wsparcie dla młodych badaczy, finansować ambitne studia doktoranckie oraz mobilność wewnątrz krajową. Należy także dawać granty na badania naukowe w głównych rozwijanych w świecie tematach, również tych, które nie miałyby priorytetu krajowego, jako pomoc dla dydaktyki uniwersyteckiej (trudno dobrze uczyć bez pojęcia na temat tego, co dzieje się w danej dyscyplinie) – mogłyby to być granty mniej kosztowne, ale za to bardziej liczne. Powiedzmy szczerze, większość badań tego typu prowadzonych w Polsce ma nieco przyczynkarski charakter, a projekty mogące prowadzić do przełomu w nauce są rzadkością.

Na koniec, z pewnym niepokojem zauważam, że w dyskusji nt. NCN zabierają głos wysocy przedstawiciele PAN, FNP i środowiska czołowych polskich uczelni, ale słabo słychać głos rady i dyrekcji samej agencji.

ANDRZEJ JAJSZCZYK

Członek Rady Naukowej ERC
Pierwszy dyrektor NCN

Niezależne Ośrodki Badawcze (NOB)

W trakcie prac nad nową ustawą o szkolnictwie wyższym dyskutuje się nad przyczynami niskiej aktywności polskich uczonych w ubieganiu się o granty Europejskiej Rady Badań Naukowych (ERC). ERC promuje najwybitniejszych badaczy, można się więc spodziewać, że reforma uwzględni tworzenie odpowiednich „zachęt” do ubiegania się o te prestiżowe granty. Trudno jednak uwierzyć, że jakiegokolwiek udogodnienia administracyjne będą w stanie zagwarantować wyraźną poprawę sytuacji (przynajmniej nie w najbliższych latach). W świetle analizy pułapek rozwojowych państwa, przedstawionych w dokumencie „Strategia na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju” (Ministerstwo Rozwoju, 2017), Polska wpada w tzw. **pułapkę średniego rozwoju/przeciętnego produktu**. To oznacza, że nawet przy zastosowaniu zmian strukturalnych, przewidywanych w nowej ustawie, nauka w Polsce ma małe szanse na „dogonienie” wiodących państw europejskich. Ucieczkę z tej pułapki gwarantowałyby **pionierskie badania naukowe**, czyli takie, jakie finansuje ERC. Postawienie na pionierski charakter badań wymaga jednak zmiany wizji nauki w Polsce. Taka zmiana, odnosząca się nie do formy, a treści, byłaby możliwa poprzez „dolanie świeżej krwi”, tj. zasilenie polskiej nauki przez naukowców pracujących za granicą. Aby to umożliwić, należałoby odpowiednio „przekierunkować” mobilność uczonych, tak aby najlepsi chcieli pracować w Polsce. Alternatywa wyjazdu polskich uczonych, w celu nabycia warsztatu przy boku posiadaczy grantów ERC za granicą, łączy się z ryzykiem bezpowrotnego „drenażu mózgow” z Polski, czyli z kolejnym zagrożeniem rozwoju państwa, jakim jest tzw. **pułapka demograficzna**. Problemem jest też brak odpowiedniego prestiżu instytucji naukowej w Polsce (**pułapka słabości instytucji**). Prestiż jednostki, w połączeniu z prestiżem pracujących w niej uczonych, bywa dodatkową miarą wykonalności projektu naukowego, niemającą nic wspólnego z dostępną tam infrastrukturą. Tu cytuję Prof. Macieja Żylicza: „recenzenci [...] czasami stosują swoje dodatkowe kryteria. To, co mnie najbardziej denerwuje, to sformułowanie: jak na Polskę to nawet bardzo dobre”.

Przedstawiony poniżej projekt, mający na celu wzmocnienie pozycji polskiej nauki na świecie, dotyczy **Niezależnych Ośrodków Badawczych (NOB)**, stworzonych przy instytucjach naukowych na terenie kraju. **NOB** byłyby „kuźniami talentów” prowadzonymi przez wybitnego badacza o ugruntowanej pozycji lidera zespołu, laureata grantu ERC lub innego, równie prestiżowego. Ewaluacja kandydatów, przeprowadzona wcześniej przez ERC, jest gwarancją dobrego wyboru lidera NOB – nie trzeba go więc powtórnie weryfikować na koszt podatnika w Polsce. W naturalny sposób kierowaniem NOB byłoby zainteresowani przede wszystkim polscy badacze zamierzający wrócić do kraju. Niemniej jednak każdy laureat grantu ERC jest równoprawnym kandydatem gwarantującym bardzo wysoką ja-

kość prowadzonych badań. Lider NOB przyciąga do siebie najlepszych młodych naukowców. Ci z kolei, dzięki pracy w NOB, są w stanie przygotować własne granty w przeciągu 3–5 lat. Dlatego powstanie NOB powodowałoby znaczny wzrost liczby grantów ERC wykonywanych w Polsce.

Niezależność od przyległej instytucji naukowej jest warunkiem sukcesu NOB, wykluczającym powstawanie ewentualnych konfliktów. Będąc niewielką, liczącą kilku do kilkunastu badaczy grupą, NOB nie grozi destabilizacją goszczącej go instytucji. NOB musi dysponować pomieszczeniami, mieć dostęp do aparatury badawczej, więc będzie zakładany jedynie tam, gdzie takie możliwości będą zapewnione. Gwarantowana wysoka punktacja (parametryzacja) instytucji naukowej posiadającej NOB powinna być dostateczną zachętą dla jej władz do „przyciągnięcia” lidera i utworzenia NOB. Z uwagi na przyznawanie statusu (i finansowanie) NOB-ów przez MNiSW, ich liczba i zróżnicowanie (odpowiadające priorytetowym kierunkom badań) wynikałoby z wizji strategicznej rozwoju kraju. Początkowo wszystkie dziedziny nauki powinny być brane pod uwagę, a dopiero po ewentualnym „nasyceciu” należałoby określać priorytetowe dziedziny. NOB funkcjonowałyby przede wszystkim w oparciu o fundusze grantowe, natomiast samo jego utworzenie, czyli środki instalacyjne oraz wynagrodzenie personelu tworzącego NOB powinny pochodzić bezpośrednio z MNiSW lub powołanej do tego agencji. Lider NOB powinien mieć zapewnione stałe zatrudnienie, zaś jego zespół – kilkuletnie kontrakty. Wynagrodzenia powinny odpowiadać standardom UE. Tylko w ten sposób lider będzie mógł rekrutować odpowiednich badaczy.

NOB mogłyby zawiązywać się przy dowolnej instytucji naukowej w Polsce, tj. na uniwersytetach, w instytutach badawczych oraz w PAN, czy w parkach technologicznych. Zakładamy, że duża część NOB-ów tworzyłaby się przy największych uczelniach. Z drugiej strony, dowolność wyboru instytucji naukowej byłaby dodatkowym czynnikiem zachęcającym potencjalnych liderów NOB do osiedlenia się w dowolnym regionie Polski oraz dałaby szansę na podwyższenie punktacji mniejszych instytucji naukowych oraz realne wykorzystanie infrastruktury naukowej, zwłaszcza tej umiejscowionej z dala od największych ośrodków naukowych.

NOB jako inkubatory pionierskich badań naukowych zakładają terytorialnie zrównoważony rozwój nauki w kraju oraz wykorzystanie potencjału zasobów ludzkich dla rozwoju Polski oraz promocji polskiej nauki w świecie. NOB mogłyby w bardzo szybkim tempie przynieść najbardziej oczekiwane efekty, w postaci istotnego uczestnictwa polskich ośrodków naukowych w programie europejskim „Horyzont 2020”. Z tego względu projekt NOB stanowi wartościowe dopełnienie projektów założeń do ustawy 2.0, na której efekty (z uwagi na skalę i złożoność rozwiązań) będziemy musieli czekać znacznie dłużej.

GRAŻYNA PTAK

Rada NKN, koordynator grupy roboczej
„Umiędzynarodowienie – szansa i wyzwanie
dla polskich uczelni”.

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Galeria PAUzy

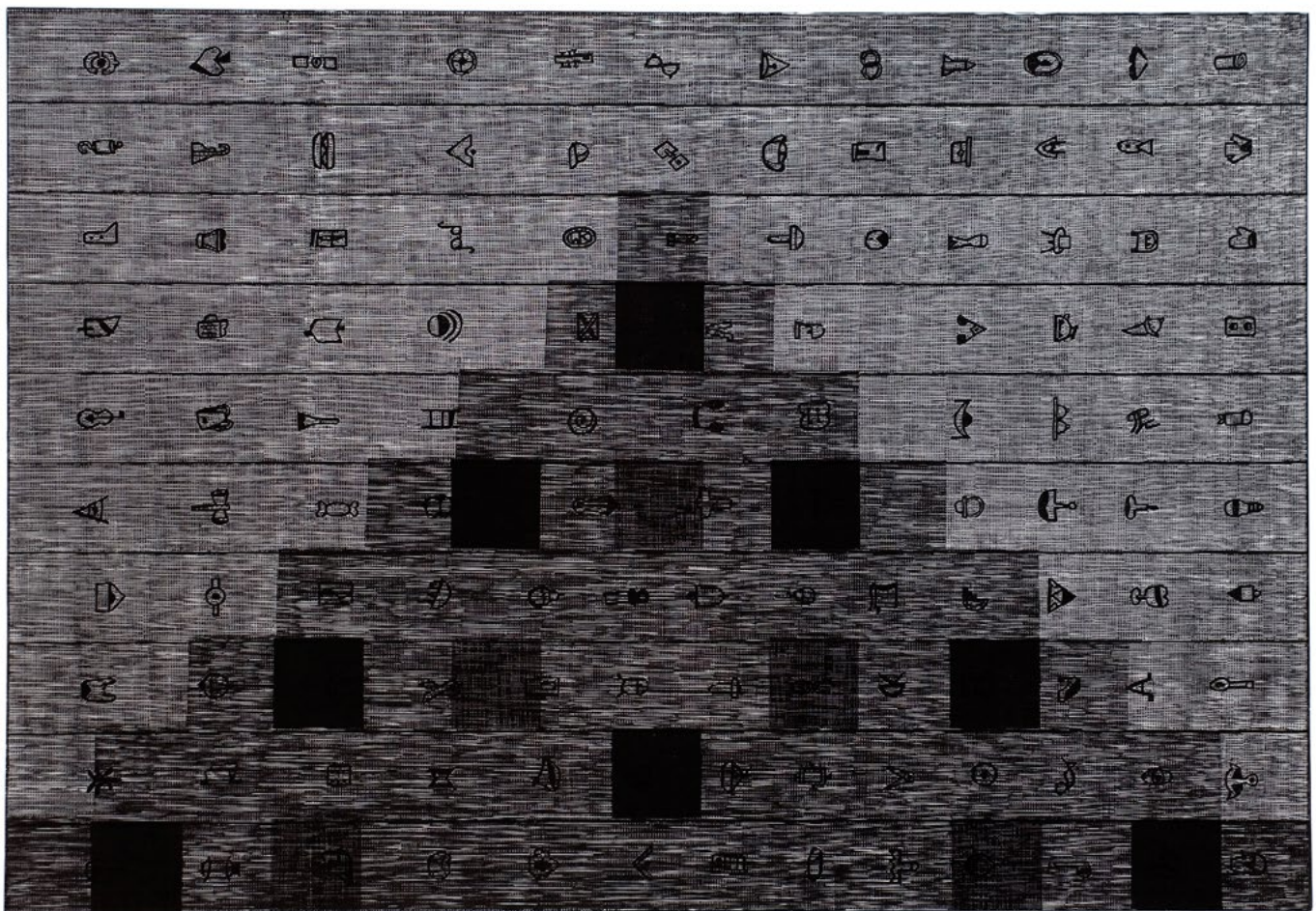


Krzysztof Szymanowicz Studia odbył w Instytucie Wychowania Artystycznego w Lublinie, dyplom z malarstwa w 1989 roku.

Od 1997 roku pracuje na Wydziale Artystycznym UMCS w Lublinie, obecnie na stanowisku profesora nadzwyczajnego UMCS. Od 2016 roku pełni funkcję Dziekana Wydziału Artystycznego, jest także kierownikiem Zakładu Grafiki Warsztatowej. W latach 1999–2002 wiceprezes Okręgu Lubelskiego ZPAP, a od 2002–2010 roku prezes O.L. ZPAP. Od 2016 roku członek Rady Artystycznej ZG ZPAP. W 2005 roku otrzymał Nagrodę Artystyczną Miasta Lublina. W 2007 roku otrzymał Brązowy Medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis. Był jurorem konkursów graficznych, a także kuratorem wystaw w kraju i za granicą. Pracuje w technice linorytu stosując metodę punktową. Jego najważniejsze cykle to: *Rozmowy ze Sobą, Rolki, Pamiątki i Engramy*. Inspiracją dla jego twórczości jest pamięć i zapisane w niej osobiste doświadczenia.

Zorganizował 24 wystawy indywidualne m.in.: w Falun, Szwecja (2006); Monachium (2007); Norymberdze (2007); Krakowie (2009); Sandomierzu (2009); Lublinie (2010); Berlinie (2011); Muzeum Sztuki Współczesnej Saitama w Japonii (2012); Castello Chiarmontano Piazza Umberto, Racalmuto, Włochy (2014); Przemysłu (2014); Brał udział w ponad 250 wystawach zbiorowych w kraju i za granicą.

Za swoją twórczość był wielokrotnie nagradzany m.in.: Grand Prix – Międzynarodowe Biennale Małej Formy, Seul (1996); Nagroda Równorzędna – Międzynarodowe Triennale, Sofia (1998); Nagroda Równorzędna – Międzynarodowe Biennale Grafiki, Varna (2003); Grand Prix – Konkurs Graficzny im. J. Gielniaka, Jelenia Góra (2003); Pierwsza Nagroda i Złoty Medal – Międzynarodowe Biennale Grafiki Caixanova, Ourense, Hiszpania (2004); Medal – Międzynarodowe Triennale Małej Formy Grafiki, Łódź (2005); II Nagroda – Konkurs im. Chodowieckiego, PGS Sopot 2007; Nagroda Regulaminowa – Międzynarodowe Biennale Grafiki, Istambuł 2008; Nagroda Specjalna – Międzynarodowe Biennale Grafiki, Varna 2009; III Nagroda – Międzynarodowe Biennale Grafiki, Novosibirsk 2009, I Nagroda – Międzynarodowe Triennale Sztuk Graficznych IMPRINT, Warszawa 2011.



Engram III (linoryt) 90x130 cm. 2010



Kraków – warto wiedzieć

O sztuce odczytywania tekstu

W czasie posiedzenia Komisji PAU do Badań Diaspory Polskiej dr Monika Jaglarz z Biblioteki Jagiellońskiej przedstawiła referat pt. *Diariusz Sejmu Wolnego Miasta Krakowa w zbiorach Biblioteki Polskiej w Paryżu*.

– Pani doktor, przypomnijmy, czym jest *Diariusz*, którym się Pani zajmowała?

– Jest to zbiór protokołów ze wszystkich posiedzeń Sejmu Wolnego Miasta Krakowa, odbytych na przełomie 1837 i 1838 roku. Szczegółowy, miejscami wręcz stenograficzny zapis prezentuje przebieg obrad, zwłaszcza dyskusje pomiędzy parlamentarzystami, które podczas tego Sejmu były wyjątkowo burzliwe. Liberalna opozycja, pod przewodnictwem sekretarza Sejmu Hilarego Meciszewskiego, poddała bowiem Senat, czyli rząd Rzeczypospolitej Krakowskiej bardzo ostrej krytyce, we wszystkich chyba sferach jego działalności, wykorzystwała także debatę parlamentarną do przedstawienia własnych pomysłów na naprawę Rzeczypospolitej.

– Awjaki sposób znalazł się w Paryżu?

– W myśl ówczesnych przepisów diariusz sejmowy miał się ukazywać drukiem, a obowiązek publikowania go spadał na sekretarza Sejmu. Jednakże spór pomiędzy parlamentem a rządem o ostateczną treść diariusza spowodował, że przestał się on ukazywać na bieżąco, a próba Hilarego Meciszewskiego opublikowania go po zakończeniu obrad sejmowych i poza granicami Rzeczypospolitej Krakowskiej



Fot. Marian Nowy

Dr Monika Jaglarz

pełnego, nieocenzurowanego wydania się nie powiodła. Ostatecznie Meciszewski przygotowaną przez siebie rękopiśmienną wersję diariusza przekazał ks. Adamowi Czartoryskiemu i z jego rąk rękopis ten trafił do Biblioteki Polskiej w Paryżu.

– Dlaczego ten dokument jest tak ważny, że trzeba jechać do Paryża i tam go studiować?

– Diariusz sejmowy jest bardzo cennym źródłem do badań nad historią Wolnego Miasta Krakowa. Różnorodność tematów poruszanych podczas obrad Sejmu jest ogromna – dyskutowano wszak o rozwiązaniach ustrojowych, gospodarce, kulturze, edukacji i innych jeszcze sprawach dotyczących wielkiej polityki i życia codziennego krakowian. Tekst ten jest więc kopalnią szczegółowych informacji, które z pewnością zainteresują historyków zajmujących się tym okresem naszej historii. Jak już to zostało powiedziane – diariusz przynosi w wielu miejscach dokładny zapis wystąpień poselskich, nieraz bardzo emocjonalnych, jest to więc dokument pokazujący specyfikę ówczesnego sposobu myślenia czy języka, a więc materiał cenny np. dla badacza języka polskiego.

– Skoro stwierdzono istnienie tego dokumentu oraz jego znaczenie, to skąd Pani nim zainteresowanie?

– To, że diariusz sejmu istnieje w postaci rękopiśmiennej, nie stanowi odkrycia. Wiadomo o tym od dawna, istnieje zresztą także inna wersja tego tekstu w postaci rękopiśmiennej – czystopis przechowywany w Archiwum Narodowym w Krakowie. Obie wersje obejmują bowiem bardzo obszerny, trudny warsztatowo do odczytania tekst. Tak więc sama digitalizacja rękopisu nie ułatwiłaby korzystania z tekstu, konieczna była edycja opatrzona przypisami i indeksem, umożliwiająca nie tylko lekturę, ale i proste dotarcie do interesujących informacji.

Podstawę edycji stanowiła wersja paryska – egzemplarz skompiłowany przez Meciszewskiego, o wiele ciekawszy niż krakowski czystopis. Przypomnijmy – wersja, którą Meciszewski przekazał ks. Adamowi Czartoryskiemu, miała być opublikowana *in extenso* – tekst ten zawiera nawet bezpośrednie wskazówki dla drukarza. Sekretarz Sejmu użył fragmentów drukowanych diariuszy w przypadku, gdy wersja ich była zgodna z oryginalnymi protokołami, tam gdzie istniały rozbieżności (protokoły posiedzeń: 2–3, 8), użył wersji z odręcznymi wskazówkami cenzora; w przypadku posiedzeń 10–24 istniała tylko wersja rękopiśmienna, wykorzystał więc brudnopisy protokołów. Wykorzystanie tych materiałów umożliwiło także Meciszewskiemu stosunkowo łatwe pokazanie zakresu ingerencji cenzury Senatu, planował bowiem w edycji wyróżnić kursywą partie wykreślone z tego powodu, zdecydował się także opublikować partie usunięte z testu w wyniku autocenzury Izby.

– Na czym polegała Pani praca, jak się odczytuje taki rękopis, co należy zrobić, aby był on zrozumiały dla obecnego czytelnika?

– Pierwszą trudność stanowiło odczytanie tekstu, ale prawdziwym wyzwaniem było znalezienie formuły, która odnotowuje wszystkie niuanse, ale jednocześnie podaje tekst w sposób możliwie prosty. Dlatego przy edycji zastosowałam np. pomysł Meciszewskiego, by partie zakwestionowane przez cenzurę wyróżnić kursywą, a w przypisach tekstowych ujęłam wszystkie wersje, które m.in. pokazują zakres ingerencji cenzury, zmiany redakcyjne podjęte przez samych posłów etc. Głównym moim celem było takie podanie tekstu, by mógł z niego korzystać zarówno czytelnik zainteresowany wyłącznie treścią postanowień sejmowych, jak ten, którego ciekawi forma – poddawana tytuł zmianom z powodów politycznych.

Ze względu na obszerność diariusza przypisy rzeczowe ograniczono do niezbędnych przy lekturze, skróty pozostały nierozwiązane, a protokoły opublikowane jeszcze w XIX w. złożono pomniejszoną czcionką. Diariusz opatrzono indeksem osób, miejscowości oraz instytucji, dołączono także wykaz skrótów pozostawionych w tekście oraz słowniczek terminów.

– Dodajmy, iż przygotowanie prezentowanej książki było możliwe dzięki realizacji projektu finansowanego przez Narodowy Program Rozwoju Humanistyki, zatytułowanego „Inwentaryzacja materiałów historycznych dotyczących emigracji polskiej w XIX wieku ze zbiorów Biblioteki Polskiej w Paryżu i Towarzystwa Historyczno-Literackiego wraz z edycją źródłową wybranych materiałów 2012–2017”.

MARIAN NOWY

W *Diariuszu* o polskich drogach:

„Oprócz tego stan dróg publicznych w okręgu, których wykonanie jest – można powiedzieć – głównym warunkiem ruchu handlowego w każdym kraju, a zatem warunkiem dobrego jego bytu, objawił się [...] jako przedmiot ważny i na względy zasługujący [...] rumienić się prawdziwie przychodzi, iż po 25 latach ciągłego pokoju, dobrego – można powiedzieć – bytu, jeżeli jego ślady upatrywać zechcemy w coraz to wyżej rosnących dochodach publicznych, że – powtórzę – rumienić się prawdziwie wypada na widok stanu, w jakim się drogi publiczne w kraju naszym w ogólności znajdują, pomimo iż zawsze na ten cel przeznaczone były fundusze po dziś dzień blisko 800.000 zł wynoszące”.